

Wiktoria Śliwowska

Listy więzienne Aleksandra Bielińskiego (1818-1877) z pierwszego pobytu w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej (1838-1839)

Niepodległość i Pamięć 5/3 (12), 281-289

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wiktoria Śliwowska

Listy więzienne Aleksandra Bielińskiego (1818-1877) z pierwszego pobytu w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej (1838-1839)

Historię X Pawilonu, losów kolejnych pokoleń, które doń trafiły, znamy stosunkowo nieźle. Nie będę wyliczać dobrze znanych wszystkim za interesowaną monografią i artykułami. Jest jednak rzeczą uderzającą, kiedy przeglądamy ową, jak zwykle się, mówić, literaturę przedmiotu, iż możemy się z niej dowiedzieć wiele o warunkach bytowania więźniów w różnych okresach, o dramatycznych epizodach, takich jak śmierć w płomieniach Karola Levittoux czy próba popełnienia samobójstwa przez Henryka Krajewskiego, znamy też prozę życia - zarówno z dokumentów urzędowych, jak i wspomnień - a więc czym kogo karmiono, jak palono w piecach, a jak oświetlano cele; jak się znęcano, a nawet jak więźniowie potrafili zatruć życie swym, jak-bymyśmy dziś powiedzieli, klawiszom, ówczynie nazywanym po prostu wartownikami, jeśli byli nadto formalistami w wypełnianiu swych obowiązków, itd., itd.

Najmniej jednak w gruncie rzeczy wiemy o tym, jakimi drogami komunikowano się ze światem zewnętrznym. Owszem, w wielu pamiętnikach znajdujemy szczegółowe opisy komunikacji "wewnętrznej", zwłaszcza przy pomocy alfabetu ułożonego do wystukiwania liter (stosowanego do dziś dnia), prawie nic natomiast nie wiadomo nam ani o przesyłanych grypsach, ani o z rzadka uzyskiwanym pozwoleniu na pisanie listów. Wiedza ta jest znacznie pełniejsza w odniesieniu do drugiej połowy XIX wieku, a zwłaszcza przełomu XIX i XX stuleci. Jeżeli chodzi o okres międzypowstaniowy, którego listy Aleksandra Bielińskiego (1818-1877) dotyczą - praktycznie nie potrafimy niemal nic na ten temat powiedzieć.

W obszernej monografii Stefana Króla¹ sprawa ta została zupełnie pominięta: w jednym tylko miejscu znajdujemy przytoczony za Agatonem Gillerem opis, jak to Michalina Rogalewiczówna utrzymywała kontakty ze swym narzeczonym Karolem Klattem przy pomocy grypsów: *Anna po całych dniach chodziła wkoło murów więzennych. Karol przez okno rzucał jej bileciki, a Anna nieznacznie podejmowała je i wykonywała jego polecenia. Pewnego razu bilecik umieszczony w gałce chlebowej, którą właśnie Anna podejmowała, wydarto z jej ręki i Annę aresztowano. W karteczce były napisane nazwiska [osób], które Annie polecono ostrzec, iż Komisja Śledcza podejrzewa*

1 S. Król, *Cytadela Warszawska. X Pawilon - carskie więzienie polityczne (1833-1856)*, Warszawa 1969, s. 194.

*i śledzi je i żeby byli gotowi schronić się za granicę*². Trudno przypuszczać, by ten zdemaskowany - i tragicznie, bo śmiercią Rogalewiczówny - zakończony epizod był czymś zupełnie wyjątkowym. Na ślady istnienia takich powiązań, zmierzających przede wszystkim do poinformowania przyjaciół, kolegów, rodziny o tym, co się dzieje w Cytadeli, natrafiamy jeszcze kilka razy w dostępnych nam materiałach. Ucieczki "za kordon" osób zagrożonych aresztowaniem na skutek "szczerych" zeznań, jak wówczas mówiono, a nawet umknięcie już z Ordonanshausu w oficynie Pałacu Saskiego (nie z samej Cytadeli, bo o takich wypadkach brak informacji) bez takich powiązań byłyby niemożliwe. (Wspomnę przy okazji, że i Cytadela zna wypadek umknięcia już w drodze do niej, zakutego w kajdany, gwardiana bernardynów o. Poncjana³). Pamiętnikarze wspominają o nich rzadko: trzeba pamiętać, że piszą z myślą o tych, co pozostają w zasięgu ręki władzy, często nie chcąc naprowadzić na ślad, podawać zbędnych informacji, które by mogły utrudnić komunikację w przyszłości: cenzurują się więc sami, kiedy oglaszają swe relacje, przede wszystkim na emigracji lub w Galicji czy Poznańskiem.

Nie dowiemy się też zapewne - jako że spłonęły akta śledczo-sądowe - jakież to "ułatwienia" czynili więźniom trzech żandarmi z Dywizjonu Warszawskiego "znajdujący się w Cytadeli dla nadzoru" (znamy ich nazwiska: Anoszyn, nieznanym z imienia, Jewstafij Isakow i Nikitin, także nieznanym z imienia, nie wiemy jednak, ani na czym ich przyłapano, ani co oni sami odpowiadali w kancelarii warszawskiego gen.-gubernatora, gdzie ich przesłuchiowano). Trudno wszakże przypuścić, by owe "ułatwienia" nie wiązały się z przekazywaniem jakichś karteczek do rodzin... Henryk Kamieński jednego z żołnierzy-posługaczy określa słowami "prawdziwe serce" i utrzymuje, że nie był on wcale wyjątkiem. W XIX-wiecznej tradycji martyrologicznej - uzasadnionej zresztą - w której Cytadela Warszawska zajmuje jedno z smutnej pamięci miejsc - takich drobnych wzmianek zwykło się nie dostrzegać. A przecież w życiu więźniów fakty te odgrywały nie bagatelną rolę - na równi z sadyzmem osławionych Lejchtego czy Moroka.

Spośród grypsów, jakie doszły do naszych czasów, trudno pominąć znaleziony przez Zofię Balicką karteluszek powiadamiający kolegów pozostałych na wolności o tym, że na śledztwie załamał się ksiądz Piotr Ściegienny⁴. Zeznania, jakie odnalazł i opublikował dobrze nam wszystkim znany Włodzimierz Dżakow w Wojskowym Archiwum Historycznym w Moskwie, w pełni potwierdzają zawarte w grypsie ostrzeżenia. Znajdował też jakieś drogi do komunikowania się "kluczem szyfrowym", jak to określił w swych zeznaniach Romuald Świerzbiewski⁵, aresztowany Henryk Krajewski jeden z głównych przywódców spisku roku 1848. Zaprzeczał wszystkiemu - zarówno

2 A. Giller, *Podróż więźnia etapami do Syberyi w roku 1854*, Lipsk 1866, s. 106-105. Imię Rogalewiczówny brzmiało: Michalina. Z matką, Antoniną były schwyte równocześnie w momencie, kiedy obie podejmowały ów niefortunny, bo spostrzeżony, gryps.

3 Zob. W. A. Dżakow, A. Gałkowski, W. Śliwowska, W. M. Zajcew, *Uczestnicy ruchów wolnościowych w latach 1832-1855 (Królestwo Polskie). Przewodnik biograficzny*, Wrocław 1990 (Brzeziński Stanisław Józef, s. 91).

4 Z. Balicka, *Ksiądz Piotr Ściegienny*, [w:] *Księga pamiątkowa ku uczczeniu 25-letniej działalności naukowej prof. Marcelego Handelsmana*, Warszawa 1929, s. 83.

5 "Krajewski teraz z Cytadeli koresponduje kluczem cyfrowym z jakąś osobą z Warszawy - zeznał R. Świerzbiewski w ostatnim zdaniu swego obszernego zeznania, kompromitującego całą organizację, spisowanego od 28 lutego 1850 do 27 maja 1851 r.: zob. *Wiosna Ludów w Królestwie Polskim. Organizacja 1848 roku*, Wrocław 1994, s. 284; na to Krajewski oświadczył 21 maja tr.: "Stanowczo odpowiadam, że zostając pod tutejszym aresztem do nikogo i pod żadnym pozorem albo w jaki bądź sposób nie korespondowałem; od nikogo też pod jakim bądź pozorem nie odbierałem odpowiedzi lub wiadomości, czy to zwykłymi słowami lub umówionym kluczem" (tamże, s. 443-444). Ale też Krajewski należał do tych, którzy nikogo nie wydalili przedkładając śmierć nad zdradę.

przed próbą popełnienia samobójstwa, jak i wówczas, gdy go już, odratowanego, ponownie o to wypytywano. Wiadomo też, że jakieś informacje przekazywano sobie np. na zabieranej do prania bieliznie poprzez wyszywanie, czy też w omówiony sposób znacząc brane i oddawane rzeczy.

Podobna jak w Cytadeli Warszawskiej sytuacja panowała w tym samym okresie w Cytadeli kijowskiej i w więzieniu pobazylińskim w Wilnie. Tam także istniał kontakt ze światem zewnętrznym, tam także krążyły grypsy, z których zachowały się jedynie okruchy.

Istniało wiele rozmaitych, nader przemyślnych sposobów komunikowania się - nie ulega wątpliwości, że tylko o niektórych z nich dziś wiemy, a przypuszczenia snuć możemy na podstawie analogii z okresami późniejszymi, kiedy to śladów takiej nielegalnej korespondencji zachowało się znacznie więcej.

Niewątpliwie poza sprytem, łutem szczęścia, umiejętnością wykorzystania okazji, istotną rolę odgrywała tu tzw., jak podówczas mówiono, "wziątka" czyli pospolita łapówka. Żle płatni stróżę porządku nie gardzili groszem, jeśli tylko ryzyko nie było zbyt wielkie, a wielkorządcy - złotem. Zarówno Andriej Storożenko, jak i sam Iwan Paskiewicz znani byli z tej ułatwiającej życie przywary i nie przypadkowo - podobnie jak Mikołaj Pisariew i Dmitrij Bibikow w Kijowie - dorobili się ogromnych fortun.

I tutaj dochodzimy do tematu mego artykułu, mianowicie listów z Cytadeli Aleksandra Bielińskiego⁶. Podobnie jak kilka lat później Henryk Kamieński - dzięki majątności i stosunkom - rodziny zdołały im obu zapewnić w Cytadeli wyjątkową sytuację. Obaj mieli jedzenie przynoszone z zewnątrz, żaden z nich nie był ani łzony, ani maltretowany, pozwolono im na widzenia z bliskimi, a także na wymianę listów. Nie należy lekceważyć tych ostatnich świadectw: oczywiście pisane są inaczej niżli grypsy, ale przecież i one odzwierciedlają znakomicie nastrój i więzienia, i stanu ducha więźnia. Zachowało się ich z tej epoki równie niewiele co i nielegalnych liścików. Żaden z listów Henryka Kamieńskiego nie dotrwał do naszych dni, choć trudno przypuścić, by ten protegowany samej córki Paskiewicza ich nie pisywał.

O postaci Aleksandra Bielińskiego nie będę się zanadto rozwodzić: jego biografie nie trudno znaleźć w wydawnictwach słownikowych; poświęcił mu dwa obszerne artykuły historyk z Lublina Stanisław Wiśniewski⁷.

Powiem tylko krótko, iż syn Adama, podpułkownika Wojsk Polskich, także zasłużonego w bojach o niepodległość, znalazł się na Syberii dwukrotnie; po raz pierwszy po aresztowaniu w 1838 r. za przynależność do "świętokrzyżców", warszawskiej filii Stowarzyszenia Ludu Polskiego, działającego w całym zaborze rosyjskim, a więc równocześnie na Podolu, Wołyniu oraz Ukrainie i na Wileńszczyźnie za sprawą Szymona Konarskiego. Skazano go na karę śmierci, po confirmacji namiestnika i Mikołaja I - zamienioną na stosunkowo łagodny wyrok, mianowicie "wysłanie do Syberii na zamieszkanie bez pozbawienia praw stanu i konfiskaty majątku". W listopadzie 1841 r. wrócił już z Syberii Zachodniej do Królestwa Polskiego i gospodarzył w otrzymanych od rodziców majątkach, by w sierpniu roku 1843 znaleźć się ponownie w Cytadeli za przynależność do kolejnego spisku tzw. Związku Narodu Polskiego i tym razem - już

6 Listy A. Bielińskiego z zesłania opublikowała jego synowa Maria z Jasięskich Bielińska w swej książce *Dwa pokolenia* (Kraków 1909), pomijając listy więzienne. Oryginały spłonęły wraz ze zbiorami Biblioteki Krasieńskich w czasie ostatniej wojny.

7 S. Wiśniewski, *Aleksander Bieliński (1818-1877) w lubelskiej konspiracji niepodległościowej i na zesłaniach syberyjskich*, "Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska". vol. XXXVII, 16, sectio F., 1982, s. 295-317; tenże, *Z syberyjskich przeżyć i obserwacji spiskowca lubelskiego. Aleksander Bieliński na swym pierwszym zesłaniu*, "Rocznik Lubelski", t. XXXI/XXXII, 1989/1990, s.129-143.

jako recydywista - powędrować na Sybir na bezterminowe ciężkie roboty w kopalniach za Bajkałem. Teraz i w X Pawilonie - jako niepoprawny przestępca polityczny - traktowany będzie surowiej, w każdym razie nic nam nie wiadomo o jego korespondencji z rodzicami.

Tymczasem jednak mamy rok 1838. W więzieniach siedzą "konarszczycy", jak ich przywykło się nazywać, w Cytadeli kijowskiej pisze rozpaczliwe grypsy Gasper Maszkowski szykujący się na śmierć, sprytnie zachęcony przez Mikołaja Pisariewa przy pomocy podstawionego prowokatora do sporządzenia rękopisu rzekomo do wysłania za granicę; w więzieniach wileńskich szaleje znany z zamilowania do rękoczynów książe Trubieckoj, a w Cytadeli Warszawskiej Aleksander Bieliński usiłuje uspokoić zamartwiających się o jego los rodziców w swych listach więziennych⁸, zasługujących z pewnością na druk - i to in extenso.

Pierwszy z nich nosi datę 14 sierpnia 1838 r., a zatem minęło już dwa miesiące od chwili aresztowania, dwa miesiące starań o "ulgi"⁹. Rodzice przez wpływowego stryja wyjednali mu systematyczne ze swym pierworodnym widzenia, przez którego ma "sposobność" dowiadywać się o zdrowiu swych najbliższych i cieszyć, "że wiadomości te są zawsze według mego życzenia". *Ja także zdrow jestem, pędzę czas zwyczajnie, jak każdy więzień. Myślę, czytam, chodzę (nb. po mojej celi) i patrzę kiedy niekiedy przez okno. Widok mam piękny na Wisłę i lasy - to mi przypomina Bystrzycę i Dębinę. I dalej: Co się tyczy białizny, nic mi nie brakuje i drogi stryj zaopatruje mnie we wszystko. Byłbym najszczęśliwszy, gdybym był pewny, że się drodzy Rodzice nie martwią.* Czy list ten był pisany drogą legalną, trudno rzec: na zakończenie czytamy: *Muszę żegnać drogich Rodziców, bo żandarm się niecierpliwi.*

W cztery dni później - 20 sierpnia t.r. kreśli już tylko kilka zdań: *Odebrałem od drogiej Mamy te kilka słów, gdym jeszcze leżał w łóżku, dzień się więc rozpoczyna bardzo pomyślnie dla mnie. Wy zdrowi jesteście, drodzy Rodzice, i to mnie cieszy [...]. Co do mnie, zdrow jestem jak ryba i mam wszystko, co potrzeba.* Jak to najczęściej bywa i jedna i druga strona usiłuje się nawzajem pocieszyć i podtrzymać na duchu. Kolejny z listów nosi datę 22 września i pelen jest niepokoju o zdrowie bliskich krewnych, nadziei na przyjazd "kochanego Papy" i następnie jeszcze "drogiej Mamy" w przyszłym miesiącu. Jak widać, wszyscy mają jeszcze nadzieję na łagodny wyrok. Mija kolejny miesiąc, trwają przesłuchania, a rodzice niepokoją się, czy aby w Cytadeli syn nie marznie, bo nastają jesienne chłody. 21 października Aleksander pisze: *Ja jestem zdrow zupełnie. Myli się Mama sądząc, że u mnie się nie pali; owszem, pali się i ciepło doskonale. Cieszę się, że Papa daje Mamie dobre nadzieje, może być, że to istotnie skończy się jak najlepiej.* Pułkownik zatrzymał się w Warszawie na dłużej, uzyskuje widzenia z synem i krąży wokół osób wpływowych, zwłaszcza mających dostęp do francuskiej przyjaciółki namiestnika, szczególnie łasej na biżuterię. Mija jednak już rok i nic się nie zmienia. 22 września 1839 r., po wizycie ojca i stryja, Aleksander pisze do Matki: *Co się mnie tyczy, jestem jeszcze w zawieszaniu, wyrok jeszcze nie zapadł¹⁰. Wszystko jednak dobrze idzie i nie ma żadnych powodów do obawy [...] Żyję tu w Cytadeli mniej więcej jak zakonnik, np. jak kapucyn. Z tą tylko różnicą, że lepiej jem, lepiej śpię i że w miejsce*

8 Odpisy tych listów wraz z innymi materiałami biograficznymi złożyła w Bibliotece Narodowej Maria Krystyna z Bielińskich Dębska i znajdują się tam pod sygn. akc. 11734, 11735, 11736.

9 30 VII 1838 r. A. Bieliński składał zeznanie na piśmie w urzędującej w Cytadeli komisji śledczej, najwyraźniej noszące charakter wykretny. Zob. *Stowarzyszenie Ludu Polskiego w Królestwie Polskim. Gustaw Ehrenberg i "świętokrzyżcy"*, Wrocław 1978, s. 300-303.

10 Jak wynika z akt, wyrok zapadł w maju 1839 r., o czym Iwan Paskiewicz 21 V[3VI] t.r. powiadał Mikołaja I. Najwidoczniej data listu została źle odczytana.

psalmów, dzwonów i organów słyszę komendy wojskowe, trąby i bębny. Widzi więc Mama, że żyję przyjemnie. I na zakończenie dodaje: *Może być, że list ten jest najwięcej przedostatni z pisanych do Mamy z Cytadeli, bo cokolwiek będzie, sądzę, że niezadługo już stąd wyjdę.* I wreszcie ostatni już, najdłuższy bodaj list, pisany po wyroku¹¹, pełen zaklęć, by Rodzice dbali o siebie, wyznań uczuć najgorętszych, przeplatanych prośbami, jak tą o nowy szlafrok, list pożegnalny, pełen aluzji, zresztą nie zawsze czytelnych. Nie zbyły się nadzieje na spotkanie w rodzinnym domu. *Rzeczywistość jest inna, nie pozwala nam iść za naszymi uczuciami. Trzeba więc ją znosić cierpliwie. Ojcze! Matko! A jak wy ją znosicie? Czy staracie się być spokojnymi?!* Ojcze, wszak w długim i pięknym Twoim życiu nie pierwsza to jest chwila, w której potrzebujesz rozwinąć całą moc duszy, aby nie upaść pod niedostatecznością losu. *Drogi Ojcze! Użyj jej i teraz, i teraz oprzyj się zmartwieniom, znieś je mężnie. Matko! Twoje uczucia są delikatniejsze, bo jesteś kobietą, jesteś matką. Znam je, bo czyż nie byłem świadkiem Twoich nieszczęść poprzednich? Dlatego też Ciebie, Matko, jeszcze mocniej zaklinam, nie oddawaj im się zupełnie. Zresztą przypomnij sobie, droga Mamo, jak niejedno z tamtych przeszło, przejdzie i to.* I tylko - poza szlafrokiem - ma jedną prośbę: o przywiezienie mu "małej mapki całego świata"...

Jak się wydaje, nad tymi kilkoma listami z warszawskiej Cytadeli unosi się mimo wszelkich ograniczeń nakładanych sobie samemu przez piszącego - duch X Pawilonu, jego niepokornych mieszkańców, do których należał właśnie Aleksander Bieliński. I stanowią one bezsprzecznie nieodłączny fragment jej dziejów.

Warto może dodać na zakończenie - już może nie w ścisłym związku z dziejami X Pawilonu i Warszawskiej Cytadeli - że autor cytowanych listów należy do owych zadziwiających rodów, które z pokolenia w pokolenie wydawały uczestników ruchu niepodległościowego: ojciec - Adam Bieliński, kościuszkowiec, uczestnik kampanii napoleońskich aż po lata 1812-1814 i powstania listopadowego, syn - Aleksander Bieliński, spiskowiec okresu międzypowstaniowego, dwukrotny zesłaniec syberyjski. I potem dalsi potomkowie Aleksandra: wnuk Aleksander, syn Adama z Turki, ginie 16 sierpnia 1920 r. pod Turowolą; drugi wnuk Zbigniew Stroynowski, syn Jadwigi z Bielińskich, córki Aleksandra Sybiraka, ginie 17 sierpnia 1920 r. pod Arcelinem; tego samego dnia zostaje ciężko ranny w płuca trzeci wnuk - szesnastoletni ochotnik 1 pułku szwoleżerów, Adam, syn Antoniego z Bidzin w Kieleckiem. W Powstaniu Warszawskim ginie czwarty wnuk - August, najstarszy syn Antoniego z Bidzin. W kwietniu 1945 r. umiera w Mauthausen żołnierz AK, dwudziestoletni prawnuk Aleksander, syn Augusta. Jak pisała przed ponad dziesięcioma laty składając papiery Bielińskich do Biblioteki Narodowej, Maria Krystyna z Bielińskich Dębska, prawnuczka więźnia Cytadeli i Sybiraka, podówczas "pozostał jedyny dziedzic tego nazwiska, najmłodszy syn Antoniego, płk Adam Bieliński, ostatni dowódca 15 pułku ułanów, uczestnik bitwy pod Monte Cassino", któremu nie sążone było powrócić do ojczyzny...

11 *Stowarzyszenie Ludu Polskiego*, s. 415-416. Wyrok ogłoszono w "Gazecie Rządowej Królestwa Polskiego", 14/26 VI 1839 po polsku i po rosyjsku.

Aneks

Sześć listów z Cytadeli Aleksandra Bielińskiego**1**

Cytadela dn. 14 sierpnia 1838 r.

Najukochańsi Rodzice!

Możecie sobie łatwo, drodzy Rodzice wyobrazić, jak mi przyjemnie napisać, do Was kilka słów. Przyjemniej by mi było, gdybym mógł nimi odpowiedzieć na Wasz list, lecz kiedy nie można - to trudno. Cieszę się przynajmniej, że mam sposobność dowiadywać się przez stryja o zdrowiu Waszym i że wiadomości te są zawsze według mego życzenia. Ja także zdrow jestem, pędzę czas zwyczajnie jak każdy więzień. Myślę, czytam, chodzę (nb. po mojej celi) i patrzę kiedy niekiedy przez okno. Widok mam piękny na Wisłę i lasy - to mi przypomina Bystrycę i Dębinę.

Co się tyczy bielizny nic mi nie brakuje i drogi stryj zaopatruje mnie we wszystko. Byłbym najszczęśliwszy, gdybym był pewny, że się drodzy Rodzice nie martwią i chcą temu wierzyć. Ten czas nie widzenia się będzie stokrotnie wynagrodzony, gdy do Was, drodzy Rodzice, powrócę. A to przecież kiedyś nastąpi. Józefa ściskam, niech powie przyjaciółom, że pamiętam o nich i niech oni pamiętają. Niech też drodzy Rodzice kłaniają się p. Zbyszkowskiemu, obiecałem kiedyś pisać do niego, lecz nie mogłem.

Muszę żegnać drogich Rodziców, bo żandarm się niecierpliwi. Ściskam serdecznie i mamę i papę. Do widzenia.

Szczerze kochający syn

Aleksander

2

Cytadela 20 sierpnia 1838 r.

Najukochańsi Rodzice!

Odebrałem od drogiej Mamy te kilka wyrazów, gdym jeszcze leżał w łóżku, dzień więc się rozpoczyna bardzo pomyślnie dla mnie. Wy zdrowi jesteście, drodzy Rodzice, i to mnie cieszy, ale p. Kazimierz podobno trochę słaby. Co do mnie jestem zdrow jak ryba i mam wszystko, co potrzeba.

Żegnam Was, drodzy Rodzice, zostając wdzięcznym najprzywiązańszym synem.

Aleksander

3

Cytadela dn. 22 września 1838 r.

Najukochańsi Rodzice!

Smutną mi droga Mama doniosła wiadomość co się tyczy Szanowskiego. Co jemu jest? Czy to jest zwyczajna febra, którą prawie co rok miewa, czy też co innego? Czy on sam mieszkając w Lublinie ma tam kogo przy sobie? To mnie niepokoi. W tym miesiącu jeszcze ma kochany Papa do mnie przyjechać! Cieszyłbym się bardzo, ale to jeszcze nie wiadomo, zależy od okoliczności. Oby się sprawdziły nadzieje, które robią kochanym Rodzicom. Podług nich oglądałbym drogą mamę jeszcze przyszedłego miesiąca. Lecz nie trzeba im ślepo wierzyć - tym sposobem albo radość będzie większą, albo smutek mniejszy.

Podczas gdy Papa jest w Warszawie, chyba że Mam ma kogo przy sobie, np. p. Dulębinę, bo samej musi być Mamie bardzo smutno.

Żegnam drogich Rodziców zostając Ich szczerze przywiązanym synem

Aleksander Bieliński

4

w Cytadeli dn. 21 października 1838 r.

Najukochańsza Mamo!

Ja jestem zdrow zupełnie. Myli się Mam sądząc, że u mnie się nie pali; owszem, pali się i ciepło mi doskonale. Cieszę się, że Papa daje Mamie dobre nadzieje, może być, że to istotnie skończy się jak najlepiej. Papa bywa u mnie regularnie co tydzień; pierwszego nawet tygodnia był dwa razy - kochany Papa! Jak wielką robi mi tym przyjemność! Pan Kazimierz zawsze mu towarzyszy. Co tyczy ominięcia Lublina, to niech mama będzie pewna, że ominą co tylko Mama lub Pa zechcą, abym tylko wprzód był wolny. Ściskam drogą Mamę serdecznie zostając Jej zawsze szczerze kochającym synem

Aleksander Bieliński

5

Cytadela dn. 22 września 1839*

Najukochańsza Mamo!

Papa był u mnie we czwartek ze stryjem. Widziałem, że jest zdrow, dobrze wygląda i to mnie niewypowiedzianie cieszy. Co się mnie tyczy, jestem jeszcze w zawieszaniu, wyrok jeszcze nie zapadł. Wszystko jednak dobrze idzie i nie ma żadnych powodów do obawy. Mama zapewne o tym wie i jest spokojna, z czego ja bardzo byłbym kontent. Żyję tu w Cytadeli mniej więcej jak zakonnik, np. jak kapucyn. Z tą tylko różnicą, że lepiej jem, lepiej śpię i że w miejsce psalmów, dzwonów i organów słyszę komendy wojskowe, trąby i bębny. Widzi więc Mama, że żyję przyjemnie.

Musi być Mamie przykro mieszkać na wsi samej w pośród tak brzydkiej jesieni. Czuję to mocno i nieraz nad tym myślę. Zapewne jednak Mama przyjmuje gości z Lublina i sama czasem do nich jeździ. Towarzystwo w takich chwilach jest konieczne. Niejedna nawet z pań lubelskich zamieszkałaby, sądzą, z Mamą jakiś czas; i to uważałbym jako bardzo dobre dla Mamy. Nie długo to jednak potrwa, najdalej za dwa tygodnie, sądzą, że będzie już koniec wszystkiego. Nie wiem, czy Szanowski przyjechał z Papą czy się został w Lublinie. Gdziekolwiek jest, ściskam go serdecznie.

Może być, że list ten jest najwięcej przedostatni z pisanych do mamy w Cytadeli, bo cokolwiek będzie, sądzę, że niezadługo już stąd wyjdę. Papa nie wiem, kiedy u mnie znowu będzie, bo spodziewałbym się Go w początku lub w środku tego tygodnia, ale może zechce odłożyć bytność swoją aż do dnia, w którym będzie jaka więcej stanowcza wiadomość. Wolałbym pierwsze.

Żegnam najdroższą Mamę prosząc Ją, by się nie martwiła, była spokojną i miała nadzieję. Szczerze kochający syn

Aleksander Bieliński

* Data wątpliwa - wyrok już zapadł w maju 1839 r. Być może A. Bieliński liczył na łaskę Cara Mikołaja I.

6

Cytadela b.d. (1839)

Najdrożsi Rodzice!

Dozwolone mi przecież do Was pisać! Po tylu miesiącach. Wyczujecie rozkosz, jaką mi to sprawia ta chwila, bo wiecie jak Was kocham. Wiele to dni minęło zawsze dla mnie tak uroczystych, a trzykroć uroczystszych dzisiaj, w które niegdyś niosłem Wam moje najżywsze dla Was uczucia, a teraz nawet na martwym papierze nie mogłem Wam przesłać słabego ich obrazu. O drodzy Rodzice! W te dni stanęły mi na myśli całe blisko 20 lat Waszych starań koło mnie, 20 lat ciągłych dowodów Waszej rodzicielskiej miłości. Jak mocno wtedy czułem, ile Was kocham! Takem pragnął choć jedną, jedną małą chwilkę być z Wami, aby wylać na Waszym łonie cały natłok moich uczuć, uściskać was, a potem znowu powrócić do tego miejsca, gdzie mnie los wiąże! Lecz to były tylko marzenia. Rzeczywistość jest inna, nie pozwala nam iść za naszymi uczuciami. Trzeba więc ją znosić cierpliwie. Ojczy! Matko! a jak Wy ją znosiscie? Czy staracie się być spokojnymi?! Ojczy, wszak w długim i pięknym Twoim życiu nie pierwsza to jest chwila, w której potrzebujesz rozwinąć całą moc duszy, aby nie upaść pod niedostatecznością losu. Drogi Ojczy! Użyj jej i teraz i teraz oprzyj się zmartwieniu, znieś je mężnie. Matko! Twoje uczucia są delikatniejsze, bo jesteś kobietą, jesteś matką. Znam je, bo czyż nie byłem świadkiem Twoich nieszczęść poprzednich? Dlatego też Ciebie Matko jeszcze mocniej zaklinam, nie oddawaj im się zupełnie. Zresztą przypomnij sobie, droga Mamo, jak niejedno z tamtych przeszło, przejdzie i to. Pamiętajcie najdrożsi moi Rodzice, że najmniejszy uszczerbek w Waszym zdrowiu jest okropną karą dla mnie. A nie karzcie mnie tak surowo, nie zasłużyłem na to. Szanujcie Wasze zdrowie dla mnie, abym później, gdy będę wolny, mógł się nim cieszyć jak najdłużej i jak najdłużej przyczynić się do waszego szczęścia. Ja jestem ciągle zdrow i Wy drodzy Rodzice zapewne wiecie o tym jak i ja o Waszym ciągłym zdrowiu. Mam książki, przyjaciela, i co tydzień odwiedziny pp. Kolszewskich, którzy z prawdziwie Waszą troskliwością postępują ze mną; nic mi więc nie brakuje, tylko Was i stron rodzinnych. Wprawdzie mój szlafrok niewiele ma już zalet, ale mogę jeszcze w nim chodzić jakiś czas. Proszę Was jednak, drodzy Rodzice, każcie mi w Lublinie zrobić drugi kroju takiego jak ostatni, który tam sprawilem. Sądzę, że to nie będzie nic trudnego, bo albo krawiec ma jeszcze miarę albo może ją wziąć z osoby podobnej do mnie mniej więcej w figurze, np. z Walerego, którego ściskam. Drogi Papa, którego może niezadługo uścisknę osobiście, zechce przywieść mi go; co się tyczy materii, spuszczam się na gust kochanej Mamy. Całuję serdecznie Józefa, niech mnie kocha i Was kocha - kładę na niego obowiązek włożenia do powozu Pa-

py mojej małej mapki całego świata; jest mi bowiem potrzebna. Jeżeliby zaś była jak wcześniejsza okazja, to tym lepiej.

Używam tu przyjemności zupełnie dla mnie nowej - kąpię się co tydzień, ale nie w wannie, tylko w parze. Z początku zdawało mi się to być przykrym, ale teraz wolę ten sposób kąpieli jak wszelki inny. Jest przytem bardzo zdrowy.

Bądźcie więc o mnie zupełnie spokojni najdrożsi Rodzice, a co się tyczy dalszego losu, wyroku, to miejmy nadzieję w łasce Monarchy. Żegnam Was, najdroższa Matko, najdroższy Ojcze, bądźcie pewni, że macie we mnie najprzysiężonego Waszego syna.

Aleksander Bieliński

Źródło: Biblioteka Narodowa, akc. 11734